

PRENUMERATA.

Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych, dodatki poranne.

Warunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.

Oddzielna przedpłata na dodatki poranne przyjmowaną być nie może.

Dziś: Bonawentury Bisk.
Niedziela: Henryka W. Ces.
Poniedziałek: N. M. P. Szkaplerznej.
Wtorek: Aleksandra Wyznawcy.

KURJER WARSZAWSKI.

Dodatek poranny.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 52.
Zachód " 8 " 17.
Długość dnia godzin 16 " 25.
Ubyło " 0 " 18.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 46 r.
Zachód " 10 " 57 w.
Wysokość wody na Wiśle st. 3 c.
Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 10° R.

OGŁOSZENIA.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w dodatkach porannych nie zamieszczają się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor codziennie od 8-ej rano do 8-ej wiecz. w niedziele i święta od 10 do 1 w poł.

Środa: Szymonajz Lipnicy.
Czwartek: Wincentego a Paulo.
Piątek: Czesław Wyznawcy.
Sobota: Praksedy Pauny.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9. — Telefon Redakcji nr 126. — Telefon Administr. 111.

KALENDARZ.

Amiona słowiańska: Dziś Dobrogość, jutro Radosława.
Wystawy: Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15 — od 10-ej rano do 6-ej po południu.) — Salon artystyczny wspólni malarzy i rzeźbiarzy warszawskich. (Plac Teatralny № 7 — od 10-ej rano do 6-ej wieczorem.) — Wystawa obrazów Krywulca. (Hotel Europejski — od 10-ej rano do 6-ej po południu.)
Teatra: Letni: dziś „Lukrecja Borgia” (występ gościnny p. Władysława Millera), jutro „Marynarz” i „Stryj i synowiec”. — N o wy: dziś „Nad przepaścią”, jutro „Baron cygański”. (8 wieczorem.)
Teatrzyki: Wodewil: dziś „Piękna Helena”; — Alhambra: dziś „Podróż po Warszawie”; — Bellevue: dziś „Dziadziostwo orłów”. (8 wieczorem.)
Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)
Lombard miejski: Gotówki w kasie lombardu do rozdania na nastawy znajduje się na dzień dzisiejszy rs. 22 kop. 1½. (Pożyczki wydawane nie będą. Wykup i prolongata uskutecznią się od 9-ej rano do 1-ej po południu i od 4-ej do 5-ej po południu.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Zarządzający pocztą w Warszawie zawiadamia, iż celem udogodnienia publiczności wysyłania listów pieniężnych, zostały zaprowadzone następujące przepisy: 1) zabronione dostarczać w biurach pocztowych pieczętek prywatnych dla osób wysyłających listy pieniężne, a w razie, gdyby te nie posiadały własnych pieczętek, dozwala się zastąpić je urzędowymi; 2) ustanawia się stała taksa za lak, udzielony do zapieczętowania listu, a mianowicie: za przyłożenie jednej do trzech lakowych pieczęci należy pobierać 3 kop., a za każdą pieczęć więcej po jednej kopiejce. Przepisy te po częty obowiązywać od dnia wczorajszego.

— W uzupełnieniu podanej przez nas wiadomości co do udzielania pozwoleń na roboty wodociągowe w domach prywatnych, tylko osobom do tego upoważnionym, dodajemy, iż p. prezydent polecił zarządowi kanalizacji sformować wykaz osób, mogących się zajmować tem przedsiębiorstwem. Wykaz ten przesłany będzie p. o. oberpolicmajstrowi, celem zarządzenia odpowiedniej kontroli.

— Po zatwierdzeniu przez rząd gubernialny planów budowy nowego dwupiętrowego domu dla duchownictwa i służby parafii św. Krzyża, magistrat przesłał takowe dozorowi kościelnemu tejże parafii do wykonania. Dom powyższy ma być budowany

sposobem gospodarczym, w miarę posiadanych na to funduszy miejscowych, pod nadzorem budowniczego miejskiego.

— Z rozporządzenia p. prezydenta, dwaj asystenci przy karawanach, przekonani o wymaganiu datków od publiczności, zostali ze służby wydalen.

— Dowiadujemy się, że w odpowiedzi na zarzuty, poczynione w jednym z pism przez p. Rudnickiego, jakoby roboty kanalizacyjne i wodociągowe były zbyt kosztowne a nawet rozrzucone prowadzone, władza, od której to zależy, zamierza zaprojektować panu R., aby część budowy kanału sam podjął się prowadzić. Zdaniem techników kanalizacji, p. R. przekona się wtedy, że ceny na roboty ziemne, przez niego podane, a praktykujące się przy budowie fortów oraz kolei, do robót kanalizacyjnych nie zupełnie mogą być stosowane.

— Wczorajsza nasza wiadomość o zatwierdzeniu budowy kanału B przez Marszałkowską do Dzikiej należy nam o tyle uzupełnić, że kosztorysy przez magistrat przedłożone, zostały zatwierdzone, z wyjątkiem kanału przez ogród Saski, w której to sprawie decyzję do r. p. odłożono. A więc polemika o ogród Saski przeciągnie się jeszcze na r. p.?

— Według nadesłanych magistratowi wykazów dochód tramwajów z dnia onegdajszego uczynił rs. 2,165 kop. 62, a mianowicie: linja Mokotów—plac Zamkowy—Powązki dała 195 rs. 96 kop.; Świętojerska—plac św. Aleksandra 314 rs. 74 kop.; Królewska—przez Marszałkowską—Mokotów 174 rs. 85 k.; plac Zamkowy—kolej terespolska 163 rs. 35 kop.; plac Zamkowy—kolej petersburska 65 rs. 40 kop.; plac Zamkowy—Nowy Świat—Mokotów 125 rs. 8 kop.; Powązki—kolej wiedeńska 123 rs. 22 kop.; Muranów—kolej wiedeńska 447 rs. 9 kop.; Mokotów—plac Teatralny—Wola 423 rs. 58 kop.; Marjańska—kolej nadwiślańska 64 rs. 51 kop.; plac Teatralny—Mokotów 70 rs. 8 kop. Ogółem od d. 1-go stycznia r. b. do 11-go lipca r. p. dochód brutto uczynił 308,704 rs. 98 kop.

— W dniu wczorajszym odbyła się sprzedaż jednej nieruchomości, zalegającej Towarzystwu kredytowemu m. Warszawy w opłacie raty bieżącej. Nieruchomość ta mieści się przy ulicy Pawiej nr. 2341E, na której ciążyła pożyczka Towarzystwa 4,000 rs. Licytację rozpoczęto od 6,000 rs. Nieru-

chomość sprzedaną została w kancelarii hipotecznej rejenta przy sądzie okręgowym p. Henryka Ciunkiewicza za 9,000 rs. Jest to dopiero druga sprzedaż odbyta w bież. półroczu i miesiącu sprzedażnym. Na dzień dzisiejszy z pięciu domów, o których wspominaliśmy wczoraj, dwa tylko wystawione są na sprzedaż: jeden przy ul. Gestej, drugi przy ul. Smoczej. Właściciele trzech posesyj wniosli wczoraj przypadającą od nich należność.

— Na onegdajszej sesji majstrów mularskich, jaka odbyła się w sali magistratu, egzaminowano dwóch kandydatów, ubiegających się o stopień majstra, pp. Benona Wolcowa i Józefa Schalkowa. Obydwaj kwalifikacje otrzymali.

— W dniu wczorajszym wyjechał za granicę po dziesięciodniowym w naszym mieście pobycie główny inżynier kanalizacji i wodociągów, p. W. H. Lindley. W nieobecności p. L., zastępuje go, jak zwykle, budowniczy p. Höhmann.

— Na wczorajszym posiedzeniu rady banku handlowego w Łodzi jednogłośnie powołany został na dyrektora banku p. Maurycego Pauber, dotychczasowy pomocnik niedawno zmarłego kierownika instytucji.

— Oryginalny cyrkularz. Kilkaj osób, zajmujących u nas stanowisko naukowe, otrzymało od profesora uniwersytetu nowojorskiego, p. Carrtown Bollina, odezwę niezwykle treści.

Amerykański uczony żąda nadesłania mu zbioru używanych przez rozmaite ludy wykrzyków przy nawoływaniu płaćwa domowego, zwierząt, trzody, oraz praktykowanych przy orce, powożeniu koniami, wołami i t. p.

Pośrednictwo w dostarczaniu żądanych szczegółów z granic Królestwa Polskiego oraz z gubernij północno-zachodnich przyjął na siebie bibliotekarz hr. Krasińskich, p. Z. Wolski, który już zebrał sporą liczbę takich terminów, jak: „taś taś”, „wio”, „prrr”, „kse”, „byś”, „cip cip” i wiele innych.

Osoby, któreby znalazły materiał do uzupełnienia tego oryginalnego słownika, są proszone o nadsyłanie „wykrzykników”, z wymienieniem miejscowości, w której są używane.

Posyłki należy adresować do lokalu stałej wystawy starożytności, dla doręczenia p. Wolskiemu.

DEWAJTIS.

Przez

Marję Rodziewiczównę.

Powieść współczesna, uświęcona na konkursie „Kurjera warszawskiego” d. 1-go maja r. b.)

(Dalszy ciąg.)

— Niech pani poprosi tego pana, żeby zostawił pościelowe zwierzątko? — rzekła do Julki.

Ragis usłyszawszy żądanie kiwnął głową na zgodę, a widząc, że ceregiele niedaleko zaprowadzą, własnoręcznie nałożył na talerz poziomek, zalał mlekiem i podał jej, prosząc gestem o spożycie.

— Dziękuję panu! Bardziej rada, bo się zgrzałam i zmęczyłam! — rzekła.

Julka przełożyła to na polski, a stary wesał się i kręcił i aż pokraśniał z zadowolenia.

— A co? — szepnął Hance — możem źle się sprawi? — Ja bo całe życie umiałem kobietom dogodzić! Ot, obeszło się bez panny Anety. A gdzież ten brzydko się podział?

Odpowiedź otrzymał natychmiast. W ogrodzie rozległ się tentent — sprawiał go poważny Marwitz. Biegi, zapewne raz pierwszy w życiu, pędem i, jak szalony, machał rękami. Były to owe smutne skutki pascelniczych obserwacji.

— Iry! — krzyczał — jedna mnie ugryzła w oko, druga w nos, trzecia w policzek! O je! Zuown coś brzęczy!...

Zabiegł aż do stajni, gdy wrócił, uszkodzone członki już nabrzmiewały. Wyglądał strasznie.

Panienci wybuchnęły bezlitośnym śmiechem, psy, uważając te gonitwy, jako zachętę, zaczęły biegać, skakać, oszczekiwać amerykańnika, Ragis znów piorunował.

— Otóż i ugościła panna Aneta! Zrobiło się z człowieka weneckie straszdyło! Leżyć, psy, hultaje! Ot tobie i miodek! Wstyd i despekt dla domu! Panno Aneto! panno Aneto! Leżyć, hultaje!

Porwał za kij i powiększył gromadę biegających. Uciecha panienek rosła. Śmiały się do łez.

Jedna Hanka utrzymała powagę. Żal jej się zrobiło uszkodzonego; na ból każdy, choćby z pozorem komizmu, miała pełne politowanie. Skoczyła do ogródka, przyniosła pęk liści i bez wahania teraz zastąpiła drogę opędzającemu się Marwitzowi.

— Panie, proszę zachować się spokojnie, bo ruch drażni owad. Niech pan usiadzie i na miejsce bolące przyłoży to ziółko; za chwilę przejdzie cierpienie!...

Na dźwięk tego głosu amerykańnik stanął, spojrział na nią jedynym okiem — drugie było jedną górą puchliwą — i uskutecznił żądanie.

— Żąda jeszcze tkwią!... — zawołała Hanka, przyglądając się uważnie.

— Niech pani mnie ratuje! — jęknął — ja nie nie widzę, nie słyszę, jestem kaleka! O je! jak boli!

Z całą powagą przyszłego lekarza, dobiła delikatnie żądła, podała mu liści. Irenka z Julką śmiały się ciągle, Ragis z wielką złością nałożył sitko i poszedł klócić się z panną Anetą.

Marwitz siedział sztywnie, jak chińskie bożyszcze, po chwili zaledwie odsapnął, wstał, ujął rękę Hanki i z całą ostentacją poniosł do ust.

— Pani! — rzekł — nadewszystko miluję spokój i w całym życiu nikogo nie naruszyłem. Myślałem — tu westchnął — że w tych zasadach umrę. Niestety, rachując zapominałem o pszczołach. Jestem człowiekiem chwiejnym...

Wygłosiwszy to patetycznie, siadł napowrót i zwracając się do Irenki, dodał:

— Iry, ty się śmiałaś? Ty zawsze ze mnie się śmiejesz! Daruję ci, ale o jedno proszę: nie opowiadaj w Draketon, żeś widziała Clarka Marwitza biegającego. Tego nie przeżyję!

— Będiesz żył z tem, mój drogi! — odparła ze śmiechem. — Podziękujże równie szumnem słowem pannie Czertwan za ratunek, bo żeby nie ona, biegabyś jeszcze długo!

— Ja pannie Czertwan odwiedzę się czemś lepszem, niż słowem! — odparł zupełnie serjo.

Szydercze oczy Irenki popatrzyły nań długą minutę. Zamigotały w nich iskry żartu, może zrozumiała, co chciał powiedzieć, bo zagryzła usta i zmusiła je do milczenia i powagi. Julka z równą trudnością hamowała wesołość.

W ogródku Ragis burezał, wzdychała żałośnie panna Aneta, przejęta całą grozą wypadku z takim

= Z teatru i muzyki.

* Na wczorajszym przedstawieniu „Mikada” w teatrze Nowym witano owacyjnie wracającego z dłuższego urlopu ulubionego komika tej sceny p. Rufina Morozowicza.

Wczorajszy Ko-ko był, jak zawsze, wyborym i zbierał huczne oklaski.

Dzisiaj w teatrze Nowym „Baron cygański” z udziałem p. Morozowicza.

* W teatrze Letnim dziś „Lukrecja Borgia” z p. Millerem w roli księcia Ferrary.

* Monologista, p. Artur Zawadzki, wyjeżdża w tych dniach do Ciechocinka, w celu dania tam kilku wieczorów artystycznych.

= Nowy teatrzyk.

W r. p. kończy się termin dzierżawy ogródka teatralnego Bellevue.

Właściciel tej nieruchomości objawia chęć wystawienia obszernej oficyny w miejscu, gdzie dziś jest teatrzyk.

Okoliczność tę zamierza wyzyskać inny posiadacz ogrodu przy tejże ulicy i wybudować nowy teatrzyk.

= Ku pamięci potomnych.

Wczoraj o godzinie 6-ej po południu, w obecności licznych członków warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, na frontach domów nr. 78 w alei Jerolimskiej i nr. 21 przy ulicy Smolnej, nastąpiło wmurowanie tablic pamiątkowych ku uczczeniu Szymona Krzeczowskiego, który ofiarował te posesje na rzecz Towarzystwa.

Na tablicach umieszczono następujący napis:

Domum Hanc

Simon Krzeczowski

Varsaviensi societati beneficentiae dono obtulit
anno MDCCCLXXXVI.

Tablice z marmuru kararyjskiego długości 1 łok. 12 cali i odpowiedniej wysokości, wykonane zostały przez rzeźbiarza, p. Teodora Skoniecznego.

= Losy muzeum pszczelniczego.

Operat komisji rewizyjnej z dopełnieniami, wskazaniami przez czerwcowe ogólne zgromadzenie, jest już gotowy i ponowne, decydujące o losach muzeum zebranie (czy naprawdę decydujące?), ma się odbyć w początkach przyszłego miesiąca.

Komisja rewizyjna, chcąc ułożyć ostateczny bilans spółki, wózwła wierzyteli, aby się ze swemi pretensjami najpóźniej do d. 30-go b. m. zgłosili.

Długi muzealne w całej rozciągłości nie są dotychczas wiadome.

Tak np. na d. 26-ty b. m. została ogłoszona przez komisarza sądowego licytacja na sprzedaż uli i mebli muzealnych, zajętych na satysfakcję długu państwa Andrzejewskiej.

Podobne fakta, których przecież trudno zataić, do reszty podkopują byt zagrożonej instytucji; obowiązkiem więc uczestników spółki jest jaknajrychlej losy muzeum pszczelniczego ustalić.

= Łaski... odwaniające.

W handlach galanteryjnych ukazały się łaski o rączkach nasyconych substancją odwaniającą.

Nowość ta w dzisiejszej epoce otwartych kanałów jest bardzo „na miejscu”.

gościem. Wracali razem do towarzystwa. Na widok tak świetnego zgromadzenia starowina straciła głowę. Z daleka obchodzą stół, dygając co krok i po staroświecku dwoma palcami unosząc spódnice. Myślała ze strachem, czem to grono nakarmi.

Goście skłonili się jej w milczeniu, Julka wyłożyła pannie Orwid, kto to był, Ragis na pociechę ofiarował Marwitzowi poziomek, spokój powracał powoli.

Wokoło zatem robiło się coraz gwarniej; wieczór nadechodził; trzody ściagały się z pastwisk, ludzie ze świątecznych wędrowek. Ulica zapelniała się bydłem, końmi, owcami, zabrzmią gwarem ludzi i zwierząt.

I brama Markowa otworzyła się szeroko. Dobytek, rycząc, przeciągał do stajni. Niewiele tego było, ale gładkie, lśniąco, wesole i, jak menażer Ragisa, oswojone do rąk i głosu człowieka.

Amerykanie przyglądali się ciekawie tym mizernym dostatom człowieka, który tam, w Poświęciu, obracał setkami tysięcy, a zostać nie chciał za żadną cenę — i wrócił do tej zagrody na pół chłopskiej, do twardej pracy i niewygód. Spodziewali się zobaczyć weale inną fortunę.

Potem Grenis zamknął bramę, zakrzętał się z Ragisem na podwórzu, służąca z panną Anetą poszły ze skopkami do obory, goście, zostawieni sobie, rozmawiali, coraz częściej spoglądając na słońce.

Meze pan Cze twan dals nie wróci? — zauważyła Irenka.

= Namietność do skrzypiec.

Wzruszający niezmiernie, artystycznej wartości obrazek Sienkiewicza o prostych a tragicznych losach Janka muzykanta, powtórzył się *mutatis mutandis* w rzeczywistości.

W pewnej wiosce w okolicach Grójca 13-letni chłopak objawiał niesłychany zapal do muzyki, a mianowicie do skrzypiec.

Wygrywał on, chodząc za bydłem, po całych dniach na własnoręcznie skleconych skrzypkach, lecz marzeniem pastucha było dostać prawdziwe skrzypce ze smyczkiem, takie, jakie widział u wędrownych muzykantów.

Gorąca chęć dostania skrzypiec, na co nie posiadał żadnego funduszu, doprowadziła chłopaka do kradzieży.

W miasteczku na jarmarku zakradł się do straganu i upatrzywszy stosową chwilę, ściągnął skrzypce, ale bez smyczka...

Powraca więc, aby w podobny sposób dostać i smyczek, lecz przekupień kradzież już zauważył, a struchlały pastuszek został oddany w ręce strażników ziemskich.

Wytożono chłopcu sprawę sądową i *dura lex sed lex...* został skazany na więzienie.

Sędzia pokoju zakwalifikował go jednak do osad rolnych, gdzie się w tej chwili znajduje.

Namietność niepoohamowana do posiadania skrzypiec stanowiła jedyną pobudkę pokuszenia się na cudzą własność.

Dowodem tego wzorowe prowadzenie się chłopca w osadzie studzińskiej.

Okazuje on istotną zdolność do muzyki i obok innych zajęć uczy się grać na skrzypkach, które mu ofiarował dr. I., zany lekarz, wzruszony przygodami chłopca.

Samouczek może z czasem wyjść na człowieka.

= Smutne dziedzictwo.

W tych dniach w domu obłąkanych umieszczono pewną młodą 27-letnią kobietę, matkę kilkorga dzieci, dotkniętą nieuleczalnym pomieszanem zmysłów.

Jest to smutne dziedzictwo już w trzecim pokoleniu, babka bowiem i matka chorej zakończyły swój żywot jako obłąkane w tymże szpitalu.

= Za późno.

Złożony od roku ciężką chorobą w szpitalu Dzieciątka Jezus, 30-letni Józef L., otrzymał wiadomość o śmierci stryja, który podczas dłuższego pobytu w Londynie dorobił się znacznego majątku.

L. zawdzięczający swoją chorobę niedostatkowi i liczny zmarwieniom, zawezwał adwokata celem podniesienia dość poważnej sumy.

Tymczasem śmierć, która wczoraj nastąpiła, przeszkodziła mu w wykonaniu zamiaru.

Fortuna zgłosiła się za późno...

= Farbowany lis.

Wczoraj policja ujęła niejakiego Tomasza Lebanowskiego, złodzieja, który za pomocą wytrychów dopuszczał się kradzieży z mieszkań prywatnych lub też po sklepach.

Lebanowski zwany inaczej przez złodziei „Bielasem”, w ostatnich czasach okradł sklep Kipmana przy ulicy Senatorskiej i Markiewicza przy ul. Bielańskiej.

Lebanowski po każdym spełnieniu kradzieży poddawał się zupełnej metamorfozie, robiąc się z bruneta blondynem i na odwrot.

Tłaletowe te sztuczki nie pomogły jednakże.

— Musi wrócić — szepnęła Hanka. — Już zawczoraj posyłało po niego! Tyle interesów czeka!

— Doprawdy? A ja go chcę zabrać z sobą do Poświęcia.

— Niewiem, czy to się pani uda! Potrzebuję go dla rodzinnych spraw, bardzo naglących.

— Mój strój wygląda go też niecierpliwie!

— Kazimierz pisał, wzywając gwałtownie do Kowna.

— Woda mu młyny porwała!

— Istotnie, roboty jak na jednego dosyć! — pokrzęciła głową Irenka.

W tem psy podniosły głowę, nadstawiły uszu, zaczęły węszyć i ruszać się.

— Marek idzie! — oznajmił Rymko radośnie.

— Marek idzie! — powtórzyła panna Aneta — ach, czem ja ich nakarmi!

Wszyscy zaczęli wyglądać w ulicę i słuchać; psy wybiegły na spotkanie.

Istotnie, droga szedł Czertwan z Galem i kilku młodzieńcami z zaścianką, co mu pomagali przy połowie ryb. Okurzeni, brudni, odziani byle jak, w skórzanach, zamiast butów, wyglądali bardzo zdrożeni. Pomimo to, na widok rodzinnych chat, fantazja wróciła w młode dusze i ktoś najweselszy zaśpiewał z całych płuc:

Wróbel warzy gościom alas.

Dam dam, dali dam,

Prosi ptaki na swój łamus,

Dam dam, dali dam — na swój łamus.

Ostatecznie ujęty, siedzi pod kluczem i odpowiadać będzie w kilku naraz sprawach.

= Ze swawoli.

W dniu wczorajszym w parku praskim Andrzej Dzierliński, 14-letni wyrostek wdrapawszy się na drzewo, spadł ze znacznej wysokości.

Dzierliński uległ złamaniu nogi, a jednocześnie spadając na towarzysza Jana Wiszniewskiego, przewrócił go na ziemię tak gwałtownie, że biedny chłopiec poniósł dotkliwy szwank w krzyżu.

= Poparzenia.

W dniu wczorajszym Tomasz Hejman, kolonista z Jeziora zaprząszył nieostrożnie ogień w sianie obficie na wozie nagromadzonem.

Kiedy ukazał się dym, Hejman pospiesznie zaczął ogień gasić i zapalił na sobie odzież.

Przy pomocy kilku osób pożar został stłumiony, lecz kolonista uległ bolesnym oparzeniom rąk i prawego boku.

Skrzynka do listów.

Szanowny redaktorze!

Dziękując za umieszczenie w *Kurjerze* listu mojego, niniejszem pozwalam sobie w kilku słowach przesyłać mały dodatek.

Wyszukując źródła pierwotnej wiadomości, umieszczonej w *Kurjerze* z d. 2-go b. m., doszedłem, iż aczkolwiek w rozkazie dziennym p. o. oberpoli majstra była wzmianka o robotach wodociagowych w alei Jerolimskiej, w formie podanej przez *Kurjer*, to przecież była ona tylko dostownym przedrukiem decyzji magistratu, przesłanej policji.

Nadmieniam na koniec, iż treść mojego listu, ogłoszonego w d. 8-ym b. m., miała jedynie na celu oczyszczenie mnie z zarzutu nieumiejętnego wykonania obywatelskich robót, nie zaś krytykowanie zawsze obowiązującego rozporządzenia władzy.

Łączę i t. d.

T. Chądziński.

NOTATNIK TERMINOWY.

— Dziś upływa termin meldowania osad do drugich tegorocznych regat Towarzystwa wioślarskiego, które odbędą się d. 19-go sierpnia.

— Z d. 15-ym b. m. przestaną kursować na kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej lokalne pociągi pasażerskie na pogranicznych galęziach od Strzemieszyc do Granicy i do Sosnowa, oraz w odwrotnym kierunku. Pociągi te zniesione zostaną dlatego, iż nie łączą się z zagranicznymi.

— Jutro, o godz. 6-ej po południu, w mieszkaniu starosty przy ulicy Elektralnej pod Nr 7-ym, odbędzie się sesja czeladników rymarskich.

Z SĄDÓW.

Wyjaśnienie Senatu.

(Dokończenie)

Sprawa reagenta Rybińskiego przybrała w sądzie inny zupełnie kierunek, albo raczej zupełnie pogrzebaną została. Zdawali się wszyscy, gdy w krótkim czasie po wyroku drugiej instancji nadszedł ukaz senatu, uchylający wyrok instancji pierwszej i umarzający całą sprawę dla niebytu przestępstwa.

Zdziwienie to spotęgnowało się jeszcze, kiedy znaleziono w pobudkach wyroku senackiego powołanie się na dwa inne przepisy prawa obowiązującego, usuwające wszelką myśl o przestępstwie ze strony reagenta Rybińskiego.

Motywa senatu rozpoczynają się od przytoczenia wyroku cywilnego departamentu kasacyjnego z d. 22-go lutego r. b.

Poszedł wróbel z sową w taniec,

Dam dam, dali dam,

Oddeptał jej mały palec,

Dam dam, dali dam — mały palec.

Sowa na sąd, wróbel na płot,

Dam dam, dali dam,

Sowa zjadł lis, a wróbel kot,

Dam dam, dali dam — a wróbel kot.

Ogólna wesołość zakończyła piosenkę. Jeden Marek się nie śmiał, jak i nie śpiewał. Zmęczony był, głodny, po trzech bezsensownych nosach, bolała go głowa, ręce, nogi po długiej pieszej wędrówce. Patrzył na swą zagrodę i rozmyślał, jak go ciotka nakarmi, napoi, jak potem legnie na posłanie i wypocznie choć godzin kilka przed kłopotliwym jutrem. Nazajutrz czekała go rodzinna scena w Skomontach, ale się jej nie lękał — niosł w zanadrzu grubą pigulę z zarobionymi na jeziorze pieniędzmi!

Dochodząc zaścianką, towarzysze pojeźdźni go wyprowadzili. Przy wtórzeńiu radosnego skamienia psów, wszedł na podwórze, spojrzął i stanął zdziwiony. W marzeniach jego nie było nikogo z tych, co tam siedzieli pod jego chatą, i powitali wesoło jednogłównym okrzykiem.

— No, przecież Dobry wieczór!

Chwilę nie odrzekł. Z pod brwi, zmęczone jego oczy błysły jakimś rzadkim wyrazem radości, w milczeniu uchylił kapelusza.

— Dobry wieczór! — odparł nareszcie, podobnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Дозволено Цензурою.—Варшава 2 (14) Іюля 1888 г.